

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

JADZIN BAL.

— Będę ją więc miała nareszcie, tę wymarzoną, wysnioną, balową sukienkę.

Jadzia z radością przeliczyła zaoszczędzone pieniądze, wystarczy na sukienkę, na pantofelki, gazowe pończoszki.

O jak Jadzia się cieszy, jak jej serce bije! Na jedną noc z baśniowego Kopciuszka, z robotnicy fabrycznej przedzierzgnie się i ona w królownę.

Zagra muzyka, zapłonie światła tęcza, pójda za nią oczy zdziwione: skąd przyszłaś biała, o zalęknionych oczach i włosach koloru pszenicy żrałej.

A ona pójdzie, jak we śnie, w bieluchnej jak śnieg sukience z wiązką fiołków u wycięcia, z tymi warkoczami długimi, które zazdrośnie podziwiała cała fabryka.

I znajdzie się może królewicz...

Może ten królewicz będzie w zwykły dzień wyrobnikiem, jak ona, ale w ową noc cudów, będzie to królewicz, wysoki, smukły, o oczach jak niebo radosnych.

Rano Jadzia wróci do suteryny wilgotnej, dusznej, ciemnej. Wróci do szarej pocziwej sukienki, do bucików, którym się wykręcają napiętki i...

Będzie po bajce...

Ale czyż i ta chwila nie szczęściem!

Jadzi się przecież zdaje, że to będzie jej największy, najwspanialszy dzień życia. Przez ostatnie tygodnie żywiła się chlebem i kawą, by tylko zdobyć pieniądze na tą sukienkę wymarzoną i na te buciczki z brokatu, maluśkie, jak u prawdziwego Kopciuszka.

— Gdzież ty idziesz?

Wyrwał ją z marzeń szorstki głos matki.

— Kupić sobie na tą balową sukienkę.

Matka wzruszyła ramionami:

— Lepiejbyś sobie nowe buciki kupiła, albo kurtkę dała podwatować. Bale! A buty krzywe i kurtka wiatrem podszyta, a mróz... Ja tam na bale nie chodziłam, a żyję, a miał się ojciec ze mną ożenić, to się i bez balu ożenił. A z tych balowych wycirusów, to cię żaden nie weźmie, zobaczysz...

— Ach... czy to zaraz...

— W głowach się wam poprzewracało z balami!

Jadzia chce matce powiedzieć, że i ona chciałaby mieć jakiś inny, wielki świąteczny dzień, zapomnieć fabryki, suteryny, iść w światło, w muzykę, w gwar, spotkać oczy zachwyty pełne.